

ROZMAITOŚCI.

Legends, zwyczaje i obchody rolnicze ludu Czeskiego.

Dnie posiewu i żniwa są dla rolnika najważniejszymi zawsze w życiu wioskowém, gdyż od nich zawisły dostatek i domowa pomysłność w ciągu całego roku.

Dobrze więc o tém każdy gospodarz, że wszelki plon, jaki spodziewa się zebrać ze swojej roli, zależy głównie od starannej uprawy ziemi, od dokładnej orki i należytego zasiewu; ale wie on dobrze i o tém, że słońce i księżyc oraz różne zmiany stanu powietrza, posusza lub dżdżystość, nie mało przyczyniają się tak-że do bujności żniwa.

Obok tego lud wiejski, jak przed wiekami tak w części i po dziś dzień jeszcze, wierząc w nadprzyrodzoną władzę nieznaną potęg duchowych, przypisuje im wielki wpływ na urodzaj i obfitość plonów rolniczych.

Wiara ta sięga bardzo dawnych czasów, bo jeszcze wieków bałwochwalczych starożytniej Słowiańszczyzny.

Tak Czechowie, w czasach pogańskich, między innemi oddawali hołd bóstwu opiekującemu się zbożami; które nazywało się *Ziwa* albo *zlata baba*. Bożyszcze to czczono było u Czechów ni-
by wszech matka przyrody. Już *Wacerad* w słowniku swoim po-
wiada, że *zlata baba* (złota baba), posiadała takie znaczenie u bał-
wochwalczych Czechów jak niegdyś bogini *Ceres* u starożytnych
Rzymian. Jakoż na czele dawnego rękopismu wspomnianego
dopiero słownika jest wyobrażona czeska bogini *Ziwa* czyli *zlata
baba* w ten sposób, że w jednej ręce trzyma kłosy, w drugiej zaś
kwiaty.

Obecnie lud czeski czci świętą Małgorzatę jako opiekunkę
zbóż; stąd też na świętą Małgorzatę (13 lipca) zwykle w Czechach
rozpoczynają się żniwa. To dało także powód do znanego czes-
kiego przysłowia, któreby można tak przepolszczyć:

Nasza święta Małgorzata
Wiedzie sierpy do zboża.

albo: Dobra święta Małgorzata,
 Da dość zboża tego lata.

Inną patronką zbóż u Czechów jest także święta *Walburgis*, o której lud czeski taką legendę opowiada:

„Każdej nocy pierwszego dnia maja, jakieś złe duchy ściągły wciąż świętą *Walburgis*. Ta chcąc uniknąć niebezpiecznej pogoni, uciekała od wsi do wsi ile tylko sił stało.

„W noc właśnie majową, wioził chłopiek zboże do stodoły. Wtém pośród boru, biegnie naprzeciwko niego jakaś niewiasta cała w bieli, z włosom rozwianym i koroną na głowie; na nogach miała obuwie gorejące jak ogień, w jednej ręce trzymała zwierciadło trójkątne, w drugiej zaś wrzeczono. Była to właśnie święta *Walburgis*.

„Spotkawszy się z gospodarzem prosiła go usilnie, żeby ją ukrył w zbożowym snopie przed zawziętymi jej wrogami, którzy pędzą za nią tak szybko jako wichher. Jakoż w samej rzeczy spostrzegł kmieć niebawem chmarę jakichś białych na siwych koniach rycerzy, którzy wśród dzikich okrzyków jak wiatr pędzili, starając się widocznie dognać niewiastę w bieli. Niedługo tedy namysławiając się pocziwy chłopiek ukrył czém prędzej uciekającą w jednym z snopów zboża, jakie wioził na wozie, przezegnał się, i tym sposobem ocalał. Skoro hufiec białych rycerzy przeleciał jak wichher, święta *Walburgis* zszedłszy z wozu zbożem nalożonego, podziękowała wieśniakowi za jego dobroć serca, a zegnając się z wybawcą, upominała go bardzo, żeby dał baczenie na swoje snopki zboża. Po tej przestrodze, zniknęła jak sen, a gospodarz ruszył do domu. Nazajutrz z rana, jakże się zdziwił, gdy rozpatrując się w swoim zbożu świeżo z pola zwiezionem, znalazł w każdym kłosie zamiast ziarn żyta lub pszenicy same ziarna szczerzo-złote. Tym sposobem, w jednej chwili biedny włoszianin ujrzał się bogaczem”.

Legenda ta dała właśnie powód, że lud czeski uważa świętą *Walburgis* za patronkę zbóż, i wyobraża ją zawsze ze snopkiem zboża.

Jako mniej dobrotliwą patronką zbóż dochowało podanie ludu czeskiego pamięć dawnego bałwochwalczego bóstwa zwanego *Polednice*. Bóstwo to, według wiary ludowej opiekuje się również zbożami i głównie zasłania je przed szkodą od dzieci, które w polu szukając bławatków, zapuszczają się za daleko w zboże, i depcą pełne kłosy. *Polednice*, chcąc ukarać za to psotne dzieci, ukazuje się im od czasu do czasu w postaci *Straszka*. Stracha tego, a raczej stróża zbóż przedstawia sobie lud czeski w postaci ubranej w białe lub czerwone szaty; przytém *Polednice* trzyma w ręku sierp i nim kaleczy każdego zniwiarza i każdą zniwiarzkę, jeżeli które z nich spóźni się do żęcia zboża przed południem; gdyż zdaniem ludu, skoro dzwonek odezwie się na południe, dopiero wtedy sierp na bok odłożyć należy.

Lud czeski wierzy także w męzkiego rodzaju opiekuńczego ducha zbóż, a takim patronem pól jest *Poledniczek*, który w porze południowej obchodząc i stróżując pola, bije każdego, co miasto odmawiać modlitwy, pracą się zajmuje w samo południe. Ludowi ten przesąd łatwo da się wytłumaczyć. Letnią porą gdy słońce stoi wysoko, zwłaszcza w południe, w dzień skwarny, powietrze parne, pełne uroczystej ciszy, przejmuje dusze ludu jakąś nieznaną, niewysłowioną trwogą; słowem, sprawia n umyśle ludowym silne, głębokie wrażenie. Tak więc owa dobroczynna przyroda ożywiająca wszystko i roztaczająca błogość dokoła, niekiedy w zewnętrznych swoich objawach, przedstawia się ludowi niby jakaś tajemnicza siła duchowa, jako potęga ludziom nieprzyjazna.

Nie jeden zaiste zabobon, nie jeden przesąd utrzymuje się statecznie pomiędzy ludem, który, jak w całej Słowiańszczyźnie tak i u Czechów, wiąże się z każdą pracą około roli, zwłaszcza też podczas siejby na polu. Starzy kmiecie, doświadczeni, twierdzą z wielką wiarą i głębokiem wewnętrznem przeświadczeniem, że kto chce obfitego doczekać się plonu, powinien siać zboże na nowiu; gdyż, zdaniem ich, o ile na niebie przybywa księżyc, czyli miesiąca, o tyle też przybywa i zboża. Nadto siew ziarna wszelakiego powinien odbywać się nie w ciągu dnia białego, ale raczej w zmierzchu późnym wieczorem. Posiew dokonany o takiej porze, jedynie pola zabezpieczyć może od myszy polnych, które częstokroć nie małe na roli szkody zrzadzają. Żeby uchronić się od tych nieproszonych gości, lud czeski zbiera pozostałe okruszyny chleba, a rozsypując je w stodole, mówi:

Myszy! zjedzcie te kruszyny,
A nie ruszcie zbóż drobinyl

Wieśniak stara się także zabezpieczyć od szkody tym sposobem, iż w *Wielki Piątek*, jeszcze przed wschodem słońca, wychodzi z domu w pole wziawszy z sobą cepy, a obchodząc rolę swoją dokoła, uderza ziemię cepami. Wierzy on, że za pomocą tego środka, szkodne myszy opuszczą jego pole, a przeniosą się na grunta sąsiednie.

Pomiędzy ludem czeskim utrzymuje się i taki przesąd, że jeżeli ptaki nie zbierają z ziemi zboża, które chłop rzuca na uprawną rolę, to trzeba, ażeby on włożył sobie pod język trzy ziarna tegoż zboża. Natenczas ptastwo będzie wciąż około niego latało, ale już potem nie ruszy żadnego nasienia. Ażeby zboże nie uległo spaleni, lud mniema, iż gospodarz rolny, zanim ziemię pod zasiew uprawi, powinien obejść pole swoje ze wszystkich stron, i stawiać kroki w ten sposób, aby człowiek ukazał się pierwaj na roli, anizeli cień jego

Jeszcze na początku tego stulecia, lud wiejski w wielu miejscowościach Czech zachowywał podczas siejby osobliwszy zwyczaj. Za świadectwem uczonego archeologa Krolmusa, wieśniacy z Ro-

sina, mieli zwyczaj przy każdym rozpoczęciu siewu, obchodzić gromadnie nocną porą całe pole, prowadząc na czele nagą dziewczynę, a za nią czarnego kota, który u szyi miał przywiązaną kłódkę. Za tym orszakiem ciągniono plug. Przybywszy na pole, wykopano dół do którego następnie wrzucano czarnego kota i żywcem go zagrzebano. We wsi *Kresejn* widywano z początkiem każdej wiosny trzy wiejskie niewiasty nagie zupełnie, które w nocnej porze ciągnęły ze wsi na pole z radłami i wozem, i tam na roli włóczyły w tym przekonaniu, że przez to przyczynią się wielce do pomyślnego urodzaju zboża i bujnego żniwa.

W niektórych okolicach Czech, utrzymuje się prastary zwyczaj podczas żniwa. Przed rozpoczęciem pracy w polu, żniwiarze i żniwiarki, za przykładem najstarszego wiekiem gospodarza, padają na kolana, i razem pacierz lub inną jaką modlitwę odmawiają. Toż samo zwykli oni czynić, gdy już snopki zboża powiązano i na kopy zebrane mają zwozić do stodoły. Przechowuje się także staroczeski zwyczaj, który na tym polega, że gospodarze rolui pierwsze ziarna z świeżo żętego zboża prażą jak gdyby chcieli poświęcić je Bogu na ofiarę. I ten sięga zapewne czasów pogańskich, kiedy Czechowie czcili opiekuńcze bóstwo ziemiopłodów Żywa (Ziva).

Według utrzymującej się w ludzie czeskim wiary, zboża nikt niepowinien żąć w niedzielę ani w żadne święto. W związku z tym ludowym zwyczajem istnieje następna legenda.

Święta *Keburga* była prostą wiejską służebnicą; służyła ona u zamożnego chłopu we wsi *Horyniu* (*Horin*). Zdarzyło się, iż w czasie żniw ustawicznie deszcze padały tak, że trudno było zboże zebrać z pola, i zwieźć je do stodoły. Chłop w wielkim był kłopotcie. Wtém jednej niedzieli zajaśniała pogoda oddawna upragniona. Rzekł tedy gospodarz do swojej czeladzi: „Słuchajcie dzieci, musicie dziś udać się na pole, żeby skorzystać z pogody, bo jutro zapewne znowu deszcz lać zacznie.” Cała czeladź domowa poszła za głosem gospodarza; jedna tylko św. *Keburga* iść nie chciała. Kiedy jednak knieć wciąż się odgrzał, św. *Keburga* jako wierna służebnica, udała się za innymi w pole; ale tam stanąwszy na miejscu, sierp swój rzuciła wysoko pod niebiosa, mówiąc głośno: „Jak ten sierp spadnie z nieba na ziemię, to i ja zacznę żąć zboże w niedzielę!” Atoli sierp nie powrócił na ziemię, tylko pozostał w niebie. Ztąd też św. *Keburga* wyobrażana jest z sierpem w ręku.

Jak zwykle wszystkie ludy słowiańskie, podobnie i Czesi obchodzą z wielkim upodobaniem koniec żniwa, które znane jest u nas pod nazwą dożynek lub też okężnego. Kiedy gdzieś niedziele tylko na polu leżą jeszcze snopki, natenczas resztę zboża zebrawszy układają w stertę, na grabiach z czerwonej chustki zawieszają chorągiew, na której mieszczą krzyż zrobiony z kłosów zboża i polnych kwiatów. Następnie po zebraniu i naładowaniu resztek zboża na wóz drabiniasty, żniwiarze i żniwiarki zdobią

go w wieniec uwite z polnych kwiatków i w zielone gałązki drzew. Poczem zasiadłszy wszyscy na wozie tak obładowanym, wracają do wsi, i zatrzymują się przed pańskim dworem, aby tam przy wesółym młodych żniwiarce śpiewie i dźwiękach muzyki, złożyć dzielniciowi dożynkowy wieniec uwity z kłosów zboża wszelakiego i kwiatów pol. Za to następnej zaraz niedzieli dziedzic wyprawia całej drużynie żniwarskiej wielką biesiadę, przed rozpoczęciem której wiejskie dziewice wieniec zbóż i polnych kwiatów wkładają kolejno na głowy państwa domu: niebawem też potem rozpoczyna się ohochoza dożynkowa zabawa z muzyką i tańcem, zabawa, w której biorą udział wszyscy, a przy powszechniej weselości trwa całą noc i przeciąga się najczęście aż do samego rana.

Osobliwy także utrzymuje się w Czechach zwyczaj w czasie żniw, który niewątpliwie pochodzi jeszcze z wieków bałwochwalczych. W niektórych albowiem okolicach ostatni snop zboża na polu przystrajają wieśniacy w kwiaty i wstążki różnokolorowe, ustawiają go na rżysku prostopadle tak, iż zdala wygląda na polu jak jaki straszek. Następnie żniwiarze zabierają go i w uroczystym pochodzie obnoszą się po wsi, śpiewając chórem: „Prowadzimy Dziadunia (Dedek).”

Zatrzymamy teraz uwagę nad niektórymi gatunkami zboża.

Po wszystkie czasy u Słowian, pszenica uważaną była jako symbol płodności. Dziewica czeska, gdy była narzeczoną czyli oblubienicą, i szła do ślubu, zazwyczaj kładła sobie w trzewiki ślubne po kilka ziarn pszenicy. Prawdopodobnie lud słowiański wierzył w to głęboko od najdawniejszych czasów, iż ziarno pszeniczne, które ma być w polu zasiane i przynieść mu plon złoty, odpowiada najchętniej błogim nadziejom ludzi zawierającym śluby małżeńskie, którzy pragną i spodziewają się błogosławieństwa niebios.

Dotąd lud czeski przechowuje w pamięci swojej piękną o pszenicy legendę.

Od początku świata cała słomka czyli łodyżka pszeniczna, od samej ziemi aż do wierzchołka swego, stanowiła jeden tylko kłos pelen ziarna. Ponieważ ludzie stawali się z czasem coraz bezbożniejszymi, a nadomiar złego niewdzięczni zaczęli robić kule z pszennej mąki, i dla swojej igraszki zbijali niemi kregle, nie szanując daru Bożego: przeto zagniewany Stwórca, chcąc ród ludzki ukarać, zaraz potem ogolocił z ziarna całą łodyżkę pszeniczną od samego spodu do wierzchołka tak dalece, że jeno na pniu pozostała słoma. Natenczas pojawił się mały piesek, który wierzący będąc panu swojemu, zaczął załosciwie Boga błagać. „O Panie, racz pozostawić na kukielkę choć drobny krótki kłosik!” I Bóg ulitował się w nieograniczonem swoim miłosierdziu, przywrócił natychmiast kłos pszeniczny, ale go bardzo skrócił, i zamienił w taki, jaki po dziś dzień widzimy, to jest zaledwie dłuższy jak palec u ręki.”

Co do żyta, lud czeski silnie wierzy, że kwitnące posiada wiele cudownych własności, że często uzdrowia. Według tej wiary w dzień Bożego Narodzenia, z wieczora gdy słychać dzwonięcie z wieży kościelnej, trzeba udać się na pole, a tam zebrawszy kwiat z 3ch kłosów młodego żyta, i popatrzywszy na nie przez czas jakiś, należy go zaraz połknąć. Ktokolwiek zaś tak sobie postąpi, pewnym być może, że ów cudowny środek ochroni go przez cały rok następny od rozmaitych chorób, osobliwie też od febrы, od żółtaczki, od bólu gardła i t. p.

Wieśniak czeski chcąc żeby na przyszłe lato żyto dobry plon wydało, bierze korzec lub inną jaką miarę, i w dzień Bożego Narodzenia podczas wieczornego odgłosu dzwonów z wieży pobliskiego kościoła, przemierza żyto, odkłada je na bok tak długo, aż domownicy chaty powrócą z świątyni Pańskiej, poczem powtórnie przemierza on swoje żyto. W miarę tego jak korzec pomieści w sobie więcej lub mniej żyta przy wtórem przemierzaniu, właścicielin wróży sobie czy rok następny w żyto obfitować będzie lub przeciwnie.

Wiadomo że niekiedy na plewie czyli łupinie żytniej kłosów pojawiają się pewne narośle ciemno-brunatnego koloru, które lud czeski nazywa żytem macicznem (Mutterkorn). O takim zycie macicznym t. j. czarnej żytniej narośli, starcy w Czechach opowiadają legendę.

Jednego dnia Jezus Chrystus w towarzystwie ś. Piotra przechodząc przez pole, na którym żyto dojrzewało, zerwał garstkę żytnich kłosów, żeby głód zaspokoić. Wtém właściciel pola spostrzegłszy to, wybiegł z przydrożnej chaty i wyrwał uszczeknione kłosy z rąk Chrystusa. Niebo chcąc ukarać za to skąpego rolnika, sprawiło że od tego czasu na kłosach porasta także czarne żyto, którego dawniej ludzie wcale nie znali.

Zdaniem czeskiego ludu, jęczmień należy do najpożyteczniejszych gatunków zbóż, które posiadają własność uzdrawiającą. I tak, jeżeli kto ma febrę, powinien wziąć do ręki kilka ziarn jęczmiennych a następnie zasadzić je w ziemi. Gdy te zejda na roli, kłosy zaczynają się trząść ustawicznie, gdyż febra od człowieka chorego przeniosła się do jęczmienia.

Owies, ze wszystkich zbóż najmniej ceniony, ma właściwą sobie własność przepowiadania, wróżenia ludziom: lud czeski wierzy w to głęboko. I tak w czasie wesela państwo młodzi wrzucają do szklanki z wodą kilka ziarn owsa: jeżeli pływają na powierzchni wody, ma to być niezawodną wróżbą przyszłego szczęścia domowego w stadle małżeńskim. Owies używany jest także jako środek odgadywania przyszłości podczas choroby czyjejkolwiek z pomiędzy krewnych, przyjaciół lub znajomych. W tym celu w misce napelnionej wodą układają na dnie ziarna owsiane w kształcie krzyża. Jeżeli ziarna te wypływają na wierzch, ma to zapowiadać, że dotknięty niemocą wkrótce powróci do zdrowia,

jeżeli zaś pozostaną na spodzie jest to wróżbą, że chory niezadługo umrze.

Nawet słoma nie ma także swoje znaczenie w symbolice ludowej.

W wielu okolicach czeskiej ziemi, lud wiejski szczególną w swoim rodzaju obchodzi uroczystość, która zdaje się uzmysławiać zwycięstwo, jakie na wstępie każdego roku odnosi rozkwitająca wiosna nad ustępującą z placu zimą. Podczas tej uroczystości ludowej, wieśniacy i wieśniaczki robią ze słomy dziada, który ma wyobrażać zimę. Słomianego tego dziadka, a raczej zimę pacholeta kmieci, chłopcy i dziewczęta z wiankami kwiecistymi na głowie obnoszą po wsi. Czysto ten ludowy na cześć wiosny obchód z orszakiem dzieci ustrojonych w kwiaty polne, nazywają Czesi *pogrzebem śmierci*, tym albowiem sposobem lud uosabia zimę w postaci śmierci, którą wyobraża dziad słomiany ustępujący przed odmładzającą świat wiosną. Przy śpiewach odpowiadających uroczystości obchodzonej, cały orszak młodzi wioskowej wyprowadza z siola nienawistną śmierć czyli dziada słomianego; następnie bądź pozostawia go gdzie w lesie, bądź wrzuca go gdzie w przepaść jarów z wysokości skały, bądź też wreszcie spycha go gdzie z mostu w rzekę. Ostatniemu temu aktowi ludowej uroczystości towarzyszy zawsze śpiew chórem:

„Zimę ze wsi wypędzamy,
Wiosnę do niej wprowadzamy” (1)

Według zabobonnej przedchrześcijańskiej wiary Czechów, dusza podczas snu uchodzi z ciała z ludźmi w postaci żdźbła słomy, i przez dziurkę od klucza dostaje się do sypialni innych osób. Słomka taka spada na drugiego człowieka pogrążonego we śnie, przyniata mu piersi i ssie krew jego. Demoniczne to widmo nazywa się u Czechów *Mura* (po naszemu mara czyli zmara, jak ją lud nasz wiejski mianuje). Człowiek budząc się pod brzemieniem takiej mary w postaci słomki, powinien natychmiast, zdaniem ludu, pochwycić ją w dłoń swoją i przybić gwoździem do ściany. Nazajutrz z rana pierwsza osoba, która przy łóżku ockniętego ze snu ukaże się oczom jego w koszuli, jest właśnie tą osobą, której dusza ukazała się jemu w nocy jako zmara. W związku z tem, lud w Czechach ma i to przekonanie, że ktoby zdołał zbie

(1) Jest to zwyczaj z przedchrześcijańskich wieków, topienia śmierci i przez ten obrzęd, uchronienia wsi lub grodu od zarazy. I u nas śpiewano przy podobnym obchodzie pieśń, z której Marcin Bielski kronikarz zachował nam dwa początkowe wiersze:

„Śmierć się wije po płotu,
Szukający kłopotu.”

(P. R. B. W.).

na miazgę zdźbło słomy, odgrywające we śnie człowieka rolę mary czyli zmory, to zmora natychmiast zamrze, i już dręczyć nie będzie więcej.

Wieśniacy wierzą, że dusze zmarłych muszą za grzechy pokutować nieraz w kupach śmieci czyli śmietnikach i gnojowych górach, w starych miotłach, a między innemi i w powrósłach ze słomy. Ztąd lud uważa, że każdego dobrego chrześcianina jest obowiązkiem, aby usuwał i niszczył wszędzie śmietniki, stare miotły i t. p. przedmioty; bo tym sposobem może oswobodzić i od dalszej pokuty wybawić dusze, które tam pokutują. Jeżeli kto znajdzie gdzie na drodze powróło ze słomy, powinien natychmiast węzeł jego rozplątać, a niebawem dusza, która w nim siedzi za pokutę, odzyska swoją swobodę, i uleci ku niebu. Przeciwnie, jeżeli kto tego nie uczyni z miłosierdzia, to dusza pokutująca bardziej jeszcze cierpieć będzie. Podczas żniwa, znalezione na polu powróła słomianego nikt nie powinien przynosić z sobą do domu: bo tym sposobem sprowadziłby za sobą mnóstwo szczurów do stołoly lub do śpichlerza. Wystrzegać się także należy bardzo, ażeby żadne powróło ze słomy nie znajdowało się pod łóżkiem, gdyż w przeciwnym razie choroba i *bieda*, nigdy nie wyjdą z domu. Słomę, na której złożony był jaki nieboszczyk trzeba wynieść w pole; albowiem skoro na polu słoma wyrzucona zgnije, to i zwłoki nieboszczyka rychłej w proch się obróci i połączą się z ziemią-matką, a wtedy dopiero i dusza, która niegdyś zamieszkiwała znikomą cielesną powłokę rychłej znajdzie wieczny spoczynek.

T. N.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Sierpień 1866. — *Encyklopedyi Powszechnej*, druk tomu XXIV już się rozpoczął: w nim ukończoną zostanie litera S, i pomieszczą się litery T, i U. Pozostaje więc tylko z większych liter W i Z. Redakcyja zamierza je ukończyć w dwóch następnych t. j. XXV i XXVI. Wydawca po skończeniu całego dzieła, ma zamiar następnie wydawać dopełnienia (suplementa). *Encyklopedia*, jeżeli ważne a nieprzewidziane zawody nie przeszkodzą, ukończoną zostanie w pierwszej połowie 1867 roku.

— Znają nasi czytelnicy *Studya Felicyana Faleńskiego nad Trenami Jana Kochanowskiego*, w których całą ich wartość i znaczenie krytycznie pokazał i wyjaśnił. Teraz Józef Szujski ogłosił drukiem piękną rozprawę p. n. „*Treny na śmierć córki Jana Ko-*